



Monika  
Liga

# Zimny ogień

monika  
**LIGA**

seria  
żywioty

Kolejna fantastyczna książka Moniki Ligi. *Zimny ogień* to nie tylko świetnie napisany erotyk, z gorącymi scenami seksu, ale również zaskakująca, pełna nieoczekiwanych zwrotów akcji fabuła przeplatana wątkami romantycznymi, sensacyjnymi i komediowymi oraz bardzo interesująca główna bohaterka. Ponadto jest to książka budząca mnóstwo emocji – od smutku i żalu po radość, podziw, zachwyt, elscytaję, ciekawość, podniecenie. To połączenie sprawiło, że ciężko było mi się oderwać od czytania bo wciąż chciałam wiedzieć, co wydarzy się dalej i jakie decyzje podejmą bohaterowie.

W poprzednim tomie – *Gorący śnieg* – Jola dała się poznać jako kobieta wyrachowana, niewdzięczna i próżna. Po rozwodzie z Wojtkiem robiła wszystko, by pogrzyźć mężczyznę. Była nawet skłonna wykorzystać ku temu niewinną, zakochaną w niej dziewczynę. *Zimny ogień* pozwolił mi poznać motywy jej działań, dowiedzieć się, co kryje się za jej postępowaniem i zrozumieć jej decyzje.

### **oczytana\_ania**

Człowiek czyta książkę i spokojnie czeka na Happy End, a tu oczywiście Monia musiała namieszać. Świetna część : nieprzewidywalna, gorąca, pikantna, zmysłowa i emocjonująca. Przemiana Jolki to istny niegrzecznie zmysłowy cud! No i końcówka jest na bank wstępnym do trzeciej części serii *Żywioły*, pt. *Twardy Lód*, której nie ukrywam już teraz mogę się doczekać :)

### **bookloveraneta**

Monika Liga kupiła mnie tymi książkami. Nie dość, że spędziłam przy nich świetnie czas, bo momentami uśmieiałam się przy nich jak głupia, to jeszcze po każdej książce, czuje okropny niedosyt. Jak dla mnie te książki są zdecydowanie za krótkie :) Styl pisania autorki bardzo mi odpowiada, przez co ja je pochłaniam dosłownie w jeden dzień.

Świetnie wykreowani bohaterowie. Powiem szczerze, po zagraniach Jolki w „Gorącym śniegu” miałam ją za taką wredną i wyrafinowaną manipulantkę, za to tutaj – no szok. Zmieniłam patrzanie na nią i nawet ją polubiłam. Tylko teraz nie wiem czy bardziej ją czy Marcela :) Marcel – istny drwal – długa broda, siekiera i drewno, potem kąpiel na świeżym powietrzu...ehhh...

## Justyna Skubis

W *Zimnym Ogniu* Monika bardzo pozytywnie mnie zaskoczyła, oddając go w całości Jolce. Tak.Tak.Dokładnie tej samej, którą znamy z pierwszego tomu *Gorący Śnieg*.Chociaż poczekajcie. Nie do końca tej samej. Tam poznaliśmy ją bowiem jako zawistną i wyrafinowaną, była żoną Wojtka, która knuła na własną korzyść. Tutaj zaś możemy zobaczyć ją w zupełnie innym świetle. Bo jak się okazuje ta kobieta, nie zawsze była zimną intrygantką, gotową na wszystko. To kobieta, którą zmieniły sytuacje brutalnego życia.

Wpierw odejście i nowy związek kochanego ojca, które stają się czynnikiem zapalnym. Potem...rozwód, nieudana zemsta, śmierć ojca i nieszczęśny spadek w głębi lasu. Ale czy na pewno taki nieszczęśny? Przecież to właśnie dzięki niemu poznaje nieokrzesanego Marcela. Drwała o pierwotnym zapędzie, który ostro wywraca jej życie seksualne...

No ale... byłoby zbyt pięknie, gdyby tak się miała zakończyć ta historia. Bo przecież zawsze musi pojawić się ktoś lub coś, co musi ten porządek zakłócić. Ha. I tutaj w tym, że właśnie celu wkracza do akcji Oleg. Mężczyzna, który ma odzyskać to, co nie należy do Jolki...

Fabula tej części sprawiła, że zupełnie zmieniłam podejście do postaci Joli. Ta niegdyś zimna i pozbawiona zasad osoba, teraz zyskała moją sympatię a nawet zrozumienie. Nie była aż tak wyrachowana jak się wydawało... Po prostu los z niej zakpił i popchnął do działań, które w tej książce dopiero nabierają pewnego sensu.

Dlatego bardzo się cieszę, że mogłam poznać bohaterkę na nowo w *Zimnym Ogniu*. Ogniu, który po pierwsze nie był absolutnie zimny a po drugie pokazał, jak łatwo nam oceniać innych bez zagłębiania w temat.

Polecam. Przeczytajcie, ponieważ wiem że sami musicie się przekonać że warto!

## **Aneriskowo**

*Zimny ogień* to druga część serii „Żywioty”. Pierwsza część urzekła mnie swoją gorącą atmosferą i cudownym zimowym klimatem. Tym razem do czynienia mamy z jeszcze gorętszymi momentami. Główną bohaterką jest Jola, którą poznaliśmy jako postać drugoplanową w *Gorącym śniegu*. Szczerze mówiąc, wydawała mi się wtedy głupią, zazdrosną pannienką, która pragnie zemsty. To, jak opisała ją autorka w drugiej części, jaką historię jej stworzyła, sprawiło, że opadła mi szczęka. Przemiana Joli jest diametralna. Z szarej, nieszczęśliwej myszki, nagle staje się barwnym motylem. Nie spodziewałam się czegoś takiego. Każda z postaci jest dopracowana, fabuła przemyślana i nietuzinkowa. Nie mam do czego się przyczepić :) Sceny seksu opisane są genialnie. Oczywiście ta książka, to nie tylko gorące chwile. Mamy tutaj również do czynienia z intrygami. Strzałem w dziesiątkę było wplecenie wątku sensacyjnego. Nadał on zupełnie innego charakteru tej historii. Do tego dwaj mężczyźni, na których widok ślinka cieknie :) Jola miała w czym wybierać. Książkę pochłania się w ekspresowym tempie. Nic nie było w stanie oderwać mnie od czytania. Jedyne, czego żałuję, to, że była ona taka krótka :) Autorka ma niesamowity dar i każda jej książka jest wyjątkowa i namiętna. Jestem pod ogromnym wrażeniem jej twórczości i gorąco polecam każdą z książek.

**wez\_przeczytaj**



Zimny ogień



Monika Liga

Zimny  
ogień

[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)

Katowice 2020



Copyright © Monika Liga

Wydanie I, Katowice 2020

ISBN książka 978-83-66680-32-6

ISBN EPUB 978-83-66680-33-3

ISBN MOBI 978-83-66680-34-0

ISBN PDF 978-83-66680-35-7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)

monika  
**LIGA**

Redakcja, skład i łamanie

Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła, [www.wielogloska.pl](http://www.wielogloska.pl)

wielogłoska 

Korekta

Roma Woškowiak

Książki i e-booki kupisz na stronie

[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)

[kontakt@monikaliga.pl](mailto:kontakt@monikaliga.pl)

*Książkę tę dedykuję Tacie, który zbyt szybko  
i gwałtownie opuścił moje życie.  
Brakuje mi Ciebie, Tato*



# Rozdział I

## Jolka

Stałam w pokoju wynajętego mieszkania i, wsparta na przedramionach, wpatrywałam się w samotną paczkę ryżu gotującą się w garnku, ustawionym na średnim ogniu. Sama byłam jak ta paczka. Trącana bąblami codzienności, przygotowywana do... czego?

Nadszedł czas podsumowań. Wnioski nie wypadły różowo. Byłam rozwódką i właśnie godziłam się z tym faktem. Poza tym – życiowym nieudacznikiem. Prawda ta docierała do mnie z siłą przysłowiowego wodospadu.

W dzieciństwie byłam córunią tatunia, jego oczkiem w głowie, najważniejszą kobietą w życiu. To przekonanie runęło, gdy pewnego dnia ojciec spakował się i, poczochrawszy mi czuprynę, wyprowadził się ode mnie i matki. Dla nastolatki to był cios bliski temu, który spotkałby mnie, gdyby umarł. Wtedy byłoby łatwiej o tyle, że nie poczułabym się zdradzona i odrzucona.

Niestety, wtedy też nie wiedziałam o tym, że będzie to rzurowało na całe moje życie. Postanowiłam upodobnić się do nowej żony ojca sądząc, że to jest właśnie klucz do szczęśliwego życia.

O ja naiwna!

Wojtek, biznesmen, przystojniak – miał wszystkie cechy, które powinny zagwarantować powodzenie w małżeństwie. Dbałam o ciało, o dom, a w szczególności o łóżko. Byłam

gotowa zrobić wszystko, byle uszczęśliwić swojego mężczyznę.

Złudzenie prysło szybko. Nie mieliśmy o czym rozmawiać, a początkowa namiętność prędko zniknęła. Zostałam samotna w wielkim, pięknym domu. Jeden karnet do najlepszej siłowni w mieście, a drugi na pełen pakiet zabiegów w renomowanym gabinecie kosmetycznym – tym wypełniałam sobie czas. Mąż mnie unikał, co nawet było wygodne, bo nie musiałam się zbytnio wysilać.

Kretynka. Chciałam tak przeżyć życie?

Katowałam ciało, by zagłuszyć umysł. Usuwałam niepotrzebne owłosienie ze skóry, dbałam o jej jędrność i gustowne okrycie. Wszystko z myślą o Wojtku. Tak mi się przynajmniej wydawało.

Okłamywałam się.

Tak naprawdę chciałam zagłuszyć wstręt do samej siebie, wydać się sobie lepsza.

Nie udało się.

Teraz tłumiona przez lata prawda docierała do mnie falami. Podsumowania własnej naiwności i źle inwestowanej energii. Chciałam się mścić na facecie, który mi uległ, ale w końcu odrzucił.

Za co?

Za to, że nie spełnił moich marzeń. Nie stał się zaprzeczeniem faceta, którym był mój ojciec. Nie zastąpił mi go, lecz chciał żyć własnym życiem. Wojtek pogodził się z rozwodem, a ja próbowałam coś sobie udowodnić. Po części chciałam, by do mnie wrócił, choć wiedziałam, że się nie kochamy. Okłamywałam się, bo tak naprawdę pragnęłam, by zwrócił na mnie uwagę. Nie Wojtek, lecz ojciec.

– Czemu byłam tak zaślepią? – Woreczek z ryżem napęczniał. Patrzyłam, jak rozsada dziurkowany plastik. – Dlaczego przestaję taka być?

Zakręciłam gaz, wylałam zawartość garnka do zlewu. Nadmiar wody wygniotłam z opakowania widelcem. Otworzyłam szafkę w poszukiwaniu talerza. Nie zdążyłam go wyjąć, bo zadzwonił telefon. Mama.

– Co znowu? – mruknęłam. Jest źle. Coraz więcej mówię do siebie. – Mówiłam, że mnie nie będzie na Wigilię.

Usprawiedliwiałam się sama przed sobą, choć wiedziałam, że powinnam spędzić Wigilię z matką. Nie chciałam, nie potrafiłam patrzeć w te pełne smutku oczy. Użała się nade mną, bo podzieliłam jej los. Co prawda ona związała się z innym mężczyzną, po raz drugi zakładając rodzinę. I dobrze. Mogła siedzieć w domu z Waldkiem, z nim łamać się opłatkami.

Jak co roku przyjadą do nich dzieci Waldka. Dwóch synów z rodzinami i dziećmi. Będzie gwarno i wesoło. Nie pasuję do tych klimatów. Wolałam puste mieszkanie, paczkę ryżu i zwietrzałe wino, którego pół butelki stało w lodówce. Piłam je kiedyś z Krysią. Po nim kochałyśmy się jak szalone.

Krysia, mój kolejny wybryk.

Zniechęcona mężczyznomi wmówiłam sobie, że wolę kobiety. Tak mi się wydawało, bo po raz pierwszy byłam blisko orgazmu, gdy pieściła mnie ustami. To było mocne uczucie i pewnie dlatego wystraszyłam się i uciekłam z zapętlającego mi umysł ognia. Było niebezpiecznie. Wystraszyłam się, że tracę kontrolę. Uczucie minęło, ja ostygłam, teraz byłam zimna i martwa w środku.

Odebrałam telefon.

– Tak, mam? – Błagam, nich nie każe mi przyjeżdżać! Nie chcę znowu przez to przechodzić!

– Tata nie żyje.

Te trzy słowa wyłączyły we mnie wszystko. Rejestrowałam wyłącznie biel ściany przed sobą i nic poza tym. Ciało przestało czuć.

– Ale jak to? Nie rozumiem! – No bo jak to? O czym ona mówi?!

– Zawał. – Ledwie słyszałam jej głos. – Bardzo rozległy. Nie uratowali go.

– Tata?

Czy ja śnię? To się nie dzieje!

– Tak, twój tata. – Dlaczego ona jest taka spokojna?! – Umarł nagle. Zaczął kaszleć, spadł z krzesła i odszedł.

– Ale jest Wigilia.

Jakby to miało cokolwiek zmienić.

– Tak. – Jaka ona smutna. – To się stało przy wigilijnym stole.

To kara za porzucenie nas. Zaraz! To jej słowa czy moje myśli?

– I co teraz? – powiedziałam to na głos, ale pytałam siebie.

– Pogrzeb tuż po świętach.

Mówiła coś jeszcze, ale mój umysł zamknął się na bodźce. Nie zarejestrowałam ani słowa, a w końcu wyłączyłam telefon. Odłożyłam go na blat kuchenny i z butelką w dłoni usiadłam w fotelu, naprzeciw drzwi na balkon. Pociągnęłam długi łyk, skrzywiłam się, pociągnęłam drugi haust. Wino skwaśniało, ale nie przeszkadzało mi to teraz. Chciałam się znieczulić, a ono zapewniało szybkie znieczulenie. Zza ściany dobiegała płynąca z głośnika kolęda. Wypiłam duszkiem resztę wina. Pusty żołądek zaprotestował, a po chwili przestał. Sen przyjąłam z wdzięcznością.

Z jakiegoś powodu nie uroniłam ani jednej łzy do dnia pogrzebu. Czułam się, jakby wszystko działo się obok mnie. Byłam tylko bierną obserwatorką.

Kaplica, a w niej żałobnicy. Wszyscy ubrani na czarno, pochyleni w smutku, niektórzy płaczący. Duszny zapach kadzidła, pomieszany z wonią kwiatów i perfum. Docierały do mnie ściszone głosy. Ktoś pewnie wspominał ojca, mówił o nim dobre rzeczy.

Patrzyłam przed siebie, z nikim nie nawiązując kontaktu wzrokowego. Skinęłam matce, gdy podeszła, by uściskać mi dłoń. Nie potrzebowałam dotyku, rozmowy, niczego. Chciałam przetrwać tę okropną uroczystość i wrócić do mieszkania.

Senna, ponura mowa księdza powoli odmierzała czas monotonnie wypowiedzianymi przez niego słowami. Czterech mężczyzn dźwignęło trumnę, po czym ruszyło ku wyjściu. Tuż za nimi szła wdowa i córka. Płakały, zachowując się tak jak należy. Druga wdowa i ja, jej córka, szłyśmy za nimi. Odruchowo porównałam się do tej lepszej córki.

Dlaczego wybrał ją, a nie mnie? Przecież obie byłyśmy owocami jego lędzwi! W czym byłam gorsza? Praktycznie zerwał kontakt, mimo że mieszkaliśmy w sąsiednich miastach. Podczas wesela nie on mnie prowadził do ołtarza, ale ojczym. Ojciec był gościem, który zdobył się ledwie na uściśnięcie dłoni i pocałunek w policzek.

Dotarliśmy do wyściełanej czymś zielonym prostokątnej dziury w ziemi. Nad nią, na deskach postawiono trumnę. Ksiądz prowadził dalej ceremonię pogrzebową i wtedy to usłyszałam. W oddali zagrała trąbka. Znana melodia, rzewna, wręcz płaczliwa.

Zawartość żołądka podeszła mi do gardła, w głowie się zakręciło.



Za chwilę mój ojciec znajdzie się pod ziemią. Już nie będę miała szansy, by zapytać go, dlaczego mnie porzucił. Nie dowiem się, w czym lepsza była nowa rodzina. Nie dane mi będzie mu przebaczyć, chociaż i tak nie zamierzałam. Nie zobaczę go już.

Czterech mężczyzn podeszło do trumny. Chwycili grube, znajdujące się pod skrzynią liny. Unieśli ją, by inni mogli wyciągnąć podpory. Ktoś załkał, ksiądz modlił się, trąbka wciąż grała w oddali. Trumna obniżała się, znikając w otworze, tym samym nikać mi z oczu. Pierwsza garść ziemi rzucona przez wdowę padła na wieko. Za nią opadła biała róża.

Nie czułam nic. Patrzyłam.

W końcu biel zalała mój umysł. Przestałam widzieć.



– Jola! – Pierwsze, co zobaczyłam, to zmartwione oczy mamy. – Jak się czujesz?

– Co się stało? – Zimne światło jarzeniowe na suficie? Nie znam tego pomieszczenia.

– Zemdlałaś, jesteś w szpitalu. – Głaskała mnie po czole jak wtedy, gdy byłam małą dziewczynką. – Upadłaś i uderzyłaś głową w murek. Masz dwa szwy na czole. Ależ mnie wystraszyłaś!

Poruszyłam dłońmi, stopami, głową.

– Nic mnie nie boli.



W niewielkiej, gustownie urządzonej sali stał długi stół i kilka ciężkich, drewnianych krzesel. Ściany były ozdobione

stonowanymi w kolorystyce grafikami, oświetlenie nie raziło, wszystko współgrało, wyciszając zebranych. U szczytu stołu stało masywne biurko. Na szerokim blacie, równo ułożone, leżały dokumenty.

Zastanawiałam się, po co mnie tutaj wezwano. Wdowa i córka po jednej stronie stołu, druga taka para, czyli my z mamą, po drugiej.

Notariusz odczytywał zapis testamentu. Nie słuchałam go, zawisłam wzrokiem na widoku za oknem. Przesuwałam spojrzenie po latarni i zawieszonym na niej kwietniku. Teraz zamiast kwiatów ozdabiały go dekoracje świąteczno-noworoczne.

– Jaki domek?! – Oburzenie w głosie drugiej, lepszej żony wyrwało mnie z zamyślenia. – Nic mi o tym nie wiadomo!

Czyżby i przed drugą, lepszą rodziną miał sekrety? Może trzecią rodzinę, najlepszą?

Przyjrzałam się następczyni mojej matki. Szarą, smutną twarz pokrywała siateczka zmarszczek. Najgęstsze okalały oczy. Wyglądało na to, że lubi się śmiać. Poprawka – lubiła. Teraz będzie w żałobie. W porównaniu z moją matką była brzydsza, ale otaczała ją aura ciepła, pogodnego nastawienia do życia i spokoju. Co się dziwić, w końcu odbiła czyjś mężczyzną, zagarniając tym samym naszą porcję spokojnego, rodzinnego życia. Gorycz podeszła mi do gardła, wolałam na nią nie patrzeć, odwróciłam wzrok.

– Domek przekazuję mojej najstarszej córce, Joli – odczytał notariusz.

To zdanie przyciągnęło moją uwagę. Domek?



# Rozdział 2

## Jola

Mijał drugi dzień, od kiedy ostatni raz wyszłam z mieszkania. Nie widziałam celu, by je opuszczać. Miałam co jeść, zresztą apetyt mi nie dopisywał. Leżąc na kanapie przed telewizorem, po którego ekranie przesuwały się niezrozumiałe dla mnie obrazy, zastanawiałam się, gdzie podziała się ta dbająca o siebie kobieta. O siebie, męża i dom. Ta osoba zniknęła, zabiły ją podpisy złożone na dokumentach rozwodowych. Jola-rozwódka wisiała w nicości, nie wiedząc, co z sobą począć.

Z otępienia wyrwał mnie dzwonek do drzwi. Zwlekłam się z kanapy i poczłapałam do przedpokoju. Wyrzesałam przez judasz. Za drzwiami stał jeden z moich przyrodnych braci, Tomek. Nie zamierzałam mu otwierać. Nie chciałam z nikim rozmawiać. Zasunęłam klapkę szklanego oczka w drzwiach i w bezruchu czekałam, aż odejdzie.

– Wiem, że jesteś w domu. – Nie dawał za wygraną. – Po pierwsze przysłała mnie twoja mama. Po drugie przyszedłem, bo chcę z tobą pogadać. Zlituj się i wpuść mnie.

Miałam dwa wyjścia. Albo pójdę w zaparte i zignoruję go albo załatwię sprawę jak najszybciej. Odblokowałam zamek, pociągnęłam drzwi, wycofując się równocześnie w głąb mieszkania.

– Cześć. – Zmusiłam się do powitania. – Co cię sprowadza?

– Przyszedłem sprawdzić, czy jeszcze żyjesz. – Zdjął buty i kurtkę, zamknął za sobą drzwi.

– Żyję, więc możesz zakończyć misję i przekazać wieści, że drugiego pogrzebu w tym roku nie będzie. – Byłam złośliwa, ale nigdy nie łączyło mnie nic szczególnego z przyrodnimi braćmi.

– Daruj, Jolka. – Nie dał się zniechęcić. – Moja żona obraziłaby się na mnie, gdyby się dowiedziała, że jestem z tobą sam na sam w jednym mieszkaniu. – Bezcelnie otworzył lodówkę, wyciągnął mleko, napił się wprost z kartonu.

– Boi się o twoją wierność? – Patrząc na Tomka musiałam przyznać, że na miejscu jego żony też martwiłabym się o „swoje”. – Nie musi. Nie należę do tych, które odbijają mężów innym kobietom. Nie idę w ślady ojca.

– Skończ. – Nie dał się zbić z pantałyku. – Zwykła, kobieca zazdrość i tyle. Co zamierzasz?

– Całkowicie nic – odparłam zgodnie z prawdą.

– Będiesz gnąć w mieszkaniu? – Podciągnął się na ramionach i usiadł na blacie kuchennym. – Tak nie znajdziesz faceta. Był skurczybyk złośliwy. Chciał mnie sprowokować.

– To nie znajdę. – Wzruszyłam ramionami.

– A tak na serio? – Widział, że nie tędy droga, podpuszczanie nie przyniesie skutku. – Odziedziczyłaś chatę w rezerwacie przyrody. Zrób coś.

– Co? – Zaczynał mnie drażnić. Za chwilę go wyrzucę.

– Jeśli nic nie zamierzasz, to pożycz klucze. – Zeskoczył z blatu. Widać trafnie odczytał moje mało pokojowe nastawienie. – Za dwa dni Sylwester, chętnie ucieknę z rodziną z miasta.

– Dobry pomysł. Dzięki! – Chyba po raz pierwszy w życiu podjęłam tak szybko decyzję.

– I to rozumiem. – Mrugnął do mnie. – Na razie.

Nic nie odpowiedziałam. Poczekiałam, aż wyjdzie, po czym otworzyłam szafę w sypialni. Wyciągnęłam z niej torbę i zgarniałam do jej wnętrza wszystkie ciuchy, jak popadnie. W głowie układałam treść wypowiedzenia umowy najmu mieszkania.

– Czas na zmiany, Jolka. – Rzuciłam do bladej zmory w lustrze. – Zobaczymy, co to za domek dostał ci się w spadku.



Podjęłam kolejną odważną decyzję. Kupiłam auto. Małe, zgrabne, czerwone. Tak, kolor samochodu ma dla mnie duże znaczenie. Chciałam, by pierwszy i własny był w tym właśnie odcieniu.

Potrzebowałam samochodu, by dojechać do nowych włości. Środki publiczne dowiozłyby mnie jedynie kilka kilometrów od celu, a resztę musiałabym pokonać pieszo. Pożegnałam się telefonicznie z mamą, oddałam klucze do wynajmowanego mieszkania i bez jakiegokolwiek entuzjazmu ruszyłam we wskazanym przez nawigację celu.

Droga dłużyła się niemiłosiernie, była nużąco monotonna. Pola, lasy, przejazdy kolejowe – wszystko ośnieżone o wiele bardziej niż w mieście, które właśnie opuściłam.

Według GPS-u zostało mi czterdzieści minut drogi do celu. Sądząc po wskazaniach mapy, wjeżdżałam w las. Już po pierwszych minutach zaczęłam mieć wątpliwości, czy moje umiejętności jako kierowcy wystarczą, bym dojechała do domku. Samochodem zarzucało, podskakiwałam wraz z nim, coraz bardziej pocąc się ze strachu. Biały puch pokrywał drogę. Jechałam po niej na tak zwanego „czuja”. Nie widziałam dziur, w które wpadałam. Czułam je, gdy głową

uderzałam w podsufitkę. W pewnym momencie przechyliło samochód na bok, a ja wraz z nim zawisłam pod dziwnym kątem. Wrzuciłam jedynkę, przycisnęłam pedał gazu, ale nic się nie wydarzyło. Czynność powtórzyłam trzy razy, równie bezskutecznie.

– Kurwa mać! – wrzasnęłam, uderzając pięściami w kierownicę. – Zachciało mi się domków na zadupiu!

## Marcel

Wracalem do swojego zadupia. Nareszcie!

Opuszczając miasto pół roku temu nie przypuszczałem, że tak szybko się tutaj zadomowię. W pierwszych dniach cisza dokuczliwie piszczala mi w uszach. Zagłuszałem ją, włączając radio bądź telewizor. Byle słyszeć ludzki głos czy muzykę. Po tygodniu wstałem i jak co rano uruchomiłem mój mały ekspres. Piłem kawę, spoglądając przez okno na zaśnieżone drzewa i płot, z którego zwisały sople. Wybrałem popiół z kominka, dołożyłem nowe polana. Po kawie przyszła pora na śniadanie. W końcu włączyłem komputer. Po trzech godzinach od pobudki złapałem się na tym, że z przyjemnością wsłuchuję się w strzelający w kominku, trawiący drewno ogień. To zastąpiło muzykę i zacząłem napawać się spokojem.

Ja, człowiek czynu, uznawany za agresywnego, nadpobudliwego i popędliwego, wyciszałem się. Byłem ciekaw, dokąd mnie to zaprowadzi.

Po miesiącu zadomowiłem się w chatce na dobre. Można powiedzieć, że nie brakowało mi niczego. Miałem agregat prądotwórczy i pojazd, którym dowoziłem paliwo do niego.

Wszystkie sanitariaty, kuchnię i internet zorganizowałem błyskawicznie. Brakowało mi tylko jednego.

Mieszkając w mieście, prowadziłem interesy. Tak odpowiadałem znajomym na pytanie, co właściwie robię. Zajmowałem się zarabianiem pieniędzy. W jaki sposób? A czy to naprawdę istotne? Nie kradłem, a przynajmniej nie krzywdziłem zwykłych ludzi. Jeśli już kogoś, to z całą pewnością nie wzbudziłoby to w nikim oburzenia. Może jedynie zazdrość, bo trzeba mieć przysłowiowy łeb na karku, żeby umieć kombinować.

Po miesiącu życia na zadupiu spuchły mi jaja. Nie dosłownie, ale tak właśnie się czułem. Nadmiar spermy wściekle we mnie buzował i nie myślałem o niczym innym jak tylko o tym, żeby podupczyć. Dosłownie! Bez zbędnych pocałunków, gadki szmatki czy randkowania. Rozważałem zamówienie dziwki, ale nie chciałem wpuszczać kobiet do swojego azylu. Do miasta jechać też nie zamierzałem, bo uciekłem stamtąd między innymi przed babami. Zbrzydło mi odganianie się od nich.

Nie, nie łudziłem się, że na mnie lecą, bo jestem TAKI wspaśniały. Chodziło o kasę, o wkręcenie mnie w pieluchy, ożenek i to w tej właśnie kolejności. Omal nie obitem twarzy jednej z moich dziewczyn, gdy złapałem ją na wlewaniu w siebie zawartości prezerwatywy. Jak zwykle po seksie rzucałem zużyty kondom na dywan przy łóżku. Idąc do łazienki, zabierałem go ze sobą i wyrzucałem do kosza. Tego wieczora zapomniałem o tym. Wino i koka wprawiły mnie w trans. W efekcie rznąłem laskę przez czterdzieści minut. Już po dwudziestu zaczęła przede mną uciekać, robiąc cipką uniki. Usiłowała przejść na oral, ale nie pozwoliłem jej na to. Po seksie wyszedłem do łazienki, a ona została w łóżku. Rozczochrana, spoczona, z rozmazanym na pół twarzy makijażem. Gdy wróciłem



do pokoju, nie zaniepokoił mnie widok stóp opartych o ścianę u wezglowia łóżka. Dopiero guma, którą usilnie starała się schować w zaciśniętej pięści, wkurwiła mnie nie na żarty. Złapałem ją za włosy i powlokłem do łazienki. Tam odkręciłem prysznic i kazałem jej płukać cipę przez kwadrans. To było ostatnie nasze spotkanie.

Po tym wydarzeniu zmieniło się moje podejście do kobiet. Niestety, wiązało się to również z tym, że popadłem w lekką paranoję. Prezerwatywy musiały pochodzić ode mnie, sam je kupowałem. W zapewnienia o łykaniu pigułek antykoncepcyjnych już nie wierzyłem. Uznałem, że czas na zmiany, gdy zacząłem się zastanawiać nad podwiązaniem nasieniowodów. Nieruchomości powierzyłem agencji, samochody posprzedawałem. Upatrzyłem sobie chatę w parku krajobrazowym i ją kupiłem. Rzuciłem cenę, która wyeliminowała innych chętnych. Nabyłem odpowiednie auto, quada i informując jedynie mamę o nowym miejscu zamieszkania, wyjechałem do mojego zadupia.

Sprawę seksu załatwiłem, umawiając się z kobietami poznanymi w sieci. Płaciłem za usługę, wynajmowałem pokój w hotelu, zamawiałem posiłek i wino. Zawsze zaznaczałem, że chcę najwytrzymalsze dziewczyny. Jako długodystansowiec wiedziałem, że większość wymięknie po kilku minutach i jak zwykle będzie dążyła do przyśpieszenia finiszu ustami czy dłońmi. Zazwyczaj jednym i drugim równocześnie. Ja uwielbiałem cipki. To ostre rżnięcie dawało mi najwięcej satysfakcji. W końcu znalazłem sposób: proponowałem kochankom czystą kokainę. Przyjmowały ją chętnie, a po niej wytrzymywały o wiele dłużej.

Wracałem właśnie z takiej płatnej „randki”. Porę wybrałem nietypową, bo umówiłem się na poranne dymanie. Tak je

nazwała – jak się przedstawiła – Sara. Wolałem uniknąć przed-sylwestrowego szaleństwa, które nastanie na drogach i w marketach już dziś po południu. Trzy godziny w pokoju hotelowym, drzemka po orgazmie. Lekkostrawnie, sycąco, choć bez fajerwerków.

Już od dawna nie oczekiwałem żadnych wzniosłych wrażeń. Seks nie jest w końcu niczym nadzwyczajnym i ma rolę przedłużania naszego istnienia. Przestałem się nim ekscytować w momencie, gdy przyciągane kasą kobiety zaczęły przede mną rozkładać nogi. Nie musiałem się zbytnio starać. Robiły to za mnie kalkulatory w ich głowach. Nie potępiałem ich za to! Broń Boże! To był po prostu handel wymienny, czysta sprawa.

Dojeżdżałem do zjazdu na wewnętrzną drogę. Ta prowadziła do mojej chaty i drugiej, zaryglowanej. Nikt w niej nie mieszkał, ale niestety nie była na sprzedaż. Szkoda, bo chętnie bym ją nabył. Tak, obawiałem się, że w lecie przyjedzie jakiś burak z rodziną i rozwrzeszczanymi bachorami. Trudno, później będę się tym martwił. Teraz było mi dobrze.

Już z odległości kilkuset metrów widziałem jakieś czerwone gówno. Dosłownie! Nie rozumiem, jak ludzie mogą wydawać hajs na takie atrapy samochodu. Drogie to i nadaje się może do zatłoczonego miasta, ale z całą pewnością nie na leśne drogi. Odholuję frajera, bo przecież prędzej tu zamarnie, niż wydostanie się z rowu melioracyjnego. Co to za palant?

Dojechałem i wysiadłem. Podeszedłem do zaparowanego okna od strony kierowcy i w nie zastukałem. Szyba opuściła się, a mi wyleciały z głowy wszelkie słowa. Byłem tuż po seksie, ale kociak za kierownicą wyglądał jak moje młodzieńcze wizje podczas walenia konia.

– Dzień dobry – odezwała się zimnym głosem. – Czy pan z pomocy drogowej?

– Nie, ja tu mieszkam, a pani zatarasowała mój wjazd. – Wyniosła pizdeczka. Nie cierpię takich. – Gdzie panią podholować?

– Na koniec tego wjazdu. – Nawet nie mrugnęła okiem. – To wjazd również i do mojego domu.

Ki chuj?!

# Rozdział 3

## Jola

Poddałam się. Nie od razu, ale w końcu musiałam. Ile można bezskutecznie boksować kołami? Ze wskazań GPS-u wynikało, że jestem praktycznie na miejscu. Niespecjalnie znam się na nawigacji, samochodem jeździłam niewiele, więc dopuszczałam możliwość pomyłki.

Zaczęłam marznąć, okna zaparowały. Denerwowałam się, bo za dwie, góra trzy godziny zacznie się ściemniać. Z ulgą zarejestrowałam zasięg internetu w telefonie. Znalazłam numer pomocy drogowej, zamówiłam usługę ekspresową. Czekałam, planując ucieczkę do miasta.

– Co ja sobie wyobrażałam? – Nakierowałam na siebie wsteczne lusterko. – Przecież nie nadaję się do takich klimatów!

Stukanie w szybę odwróciło moją uwagę od ochrzaniania siebie. Obniżyłam ją i się wystraszyłam. Któż to? Futrzana czapa nasadzona na obrośniętą zarostem twarz. Gruba kurtka z kudłatym kołnierzem czyniła z tego człowieka zjawisko podobne do wypchanego zwierzaka.

Czy nie powinien być ubrany w jakiś firmowy uniform?

– Dzień dobry – Zniesmaczył mnie oślizły wzrok, którym przemknął po mojej sylwetce. – Czy pan z pomocy drogowej?

– Nie, ja tu mieszkam, a pani zatarasowała mój wjazd. – Nie zrozumiałam, co ten człowiek do mnie mówi. Przecież to wjazd do domu mojego ojca. – Gdzie panią podholować?

– Na koniec tego wjazdu. – Kim jest ten oblech?! – To wjazd również i do mojego domu.

– Pani? – Pochylił się jeszcze bardziej, ja w efekcie cofnęłam się w głąb auta. – W tym domu?

I tu zaszła we mnie przedziwna zmiana. Wszystko przez błyszczące jasnym błękitem oczy, które świdrowały mnie ponad przydługimi węsami. Znałam to spojrzenie, nie raz go doświadczyłam. Zazwyczaj wtedy, gdy oznajmiałam przedstawicielowi męskiej części świata, że zamierzam zrobić coś, co jest przypisane twardzielom, a nie posiadaczkom waginy.

– Tak, w tym domu. – Uniosłam brodę, choć przez głowę przemknęła mi myśl, by wcisnąć blokadę drzwi. – Będę wdzięczna za podholowanie mnie do niego.

Przez dłuższą chwilę nie reagował, a jedynie mierzył mnie przenikliwym spojrzeniem. Jakby planował zabójstwo.

– No dobra. – Wyprostował się, więc nie widziałam już jego miny. – Niech pani nie wrzuca biegu i opuści ręczny.

Wrócił do swojego pojazdu. Ruszył, wymijając mój, bez trudu przejeżdżając przez rów, w którym ja utkwiłam na amen. Zaparkował przede mną, wyskoczył z dżipa, po czym przypiął moje auto do liny. Chwilę później włączył wyciągarkę, którą miał zamontowaną na tyle wozu. Musiałam przyznać, że był o wiele lepiej przygotowany do pokonywania takich dróg niż ja. Ponownie wskoczył za kierownicę i ruszył, ciągnąc mnie za sobą. Wcisnęłam ikonkę słuchawki przy ostatnim wybranym numerze.

– Witam ponownie. – Kołysało mną, ale nie przeszkadzało to w mówieniu. – Chciałam odwołać wzywaną przed kwadransem pomoc drogową. – Oczywiście zapłacę – potwierdziłam słysząc, że kierowca już do mnie wyjechał.

Zwierz w gigantycznej czapce zatrzymał się przed ogrodzeniem i podszedł do okna.

– Ma pani klucze? – Znów miałam przed sobą oczy okolone krzakami, które on pewnie nazwałby zarostem.

– Pewnie tak. – Wygrzebałam z torebki skórzany worek z plikiem kluczy, których nie powstydziliby się klucznik. – Któryś powinien pasować.

Wyłączyłam silnik, wysiadłam.

– Jola. – Wyciągnęłam dłoń do olbrzyma, choć w głowie pisał głosik rozsądku mówiący, że nie znam człowieka i jestem z nim w NIEWIADOMOGDZIE. Należało się jednak przedstawić. Tego wymagały podstawy etykiety.

– Marcel. – Zdjął rękawicę, uściskał mi dłoń.

Czułam ciepło skóry i zgrubienia na niej. Przytrzymał mi rękę za długo, stojąc w bezruchu i mnie obserwując. W pierwszym odruchu chciałam się cofnąć, odsunąć, ale znów włączyła się we mnie przekora. Dziwne, bo przecież powinnam poczuć co najmniej lęk, a tymczasem miałam ochotę kopnąć tego człowieka w piszczel.

– Chcesz mnie prosić do tańca? – Nie wytrzymałam, złośliwa część mnie zadała pytanie.

Nie odpowiedział, ale widziałam, że się uśmiecha. Nie zobaczyłam uśmiechu na ustach, lecz w oczach. Nie widziałam ust w ogóle. Skutecznie zasłaniały je wąsy.

Jak ten człowiek je? Zaplata wąsiska i zapina po bokach na czas posiłku? Myje zarost czy hoduje jakieś żyjątka w tej szczecinie? Brzydziły mnie takie krzacyska na męskiej twarzy.

Sięgnął po sakwę z kluczami i bez pytania zabrał mi ją z ręki. Nie zdążyłam się oburzyć, bo moją uwagę przyciągnęło coś innego. Pachniał upojnie, mimo że nie wyczułam woni

perfum. Mogłabym rzec, że to była słodka woń czegoś smacznego. Takie przynajmniej miałam wrażenie, w ustach zebrała mi się ślina, pociągnęłam nosem, ale tego na szczęście nie zauważyłam.

Stałam jak sierota za plecami wielkoluda. Marcel zgrzytał kluczem w zardzewiałej kłódce zabezpieczającej bramę.

– Mamy to. – Obrócił się do mnie i podejrzewałam, że znów się uśmiecha. – Na razie radziłbym nie wjeżdżać na podjazd. Odsnieżę ci go, to nie utkniesz w połowie drogi. – Pomóc ci czy wolisz sama?

– Pytasz o otwarcie tego? – Patrzyłam na parterowy dom, otoczony choinkami i innymi drzewami. – Poproszę. Jestem tutaj pierwszy raz.

– Kupiłeś go w ciemno? – Badał mnie i sondował.

– Spadek po ojcu. – Cholera. Głos mi się załamał.

– Współczuję. – Obrócił się ku wejściu do domu i, brnąc po kolana w śniegu, szedł przed siebie różnym krokiem.

Był ode mnie o wiele szybszy. Dostałam zadyszki, zanim wreszcie doczłapałam do ganku.

Słońce wyszło zza chmur, zachwytyt wbił mnie w miejsce. Śnieg skrzył się bielą tak nieskazitelną, jakiej w mieście nigdy nie widziałam. Jakby ktoś rozsypał kilogramy brokatu, a ten błyszczał i cudnie się mienił.

## Marcel

„Chcesz mnie prosić do tańca?”

Jaka dowcipna! Mało tego! Zadając to złośliwe pytanie zachowała twarz pokerzysty. Zupełnie bez wyrazu, zmrużyła

tylko oczy. Czy zawsze jest taka opanowana? Aż miałem ochotę przyciągnąć ją i pocałować, żeby zetrzeć chłód i brak emocji z jej lalkowatej twarzy.

Wziąłem od niej klucze i otworzyłem bramę.

Nienaruszony nawet ptasimi łapkami śnieg pokrywał równą płaszczyznę przestrzeń od bramy do ganku. Ostrożnie stawiałem stopy, bo cholera wie, co ukrywała biała pokrywa. Unosiłem je wysoko i wbijałem w lekki puch. Kochałem tę subtelność przyrody w tym miejscu świata. Brak ludzi, cisza i ta czystość.

Gdy stanąłem przy drzwiach wejściowych, obejrzałem się na blondynkę. Pasowała do tego miejsca jak pięść do nosa. Zbyt ładna i zadbana, a ubranie miała niedostosowane do pobytu tutaj. Coś jeszcze mi nie grało, gdy patrzyłem na tę lalkę. Rozglądała się wokoło z zachwytem. Nie udawała uczucia, wyglądało to na autentyczne zaskoczenie pięknem otoczenia.

– Może jest dla ciebie szansa. – Obróciłem się ku drzwiom, szukałem odpowiednich kluczy.

Wszedłem do budynku. Za mną wdarł się śnieg, oblepiając białym puchem drzwi. Pstryknąłem włącznikiem, dostępność prądu mnie zaskoczyła. Wyglądało na to, że do tego domu pociągnięto przewody. Otwierałem kolejno okna, odmykałem okiennice, wpuszczając słońce do pomieszczeń. Musiałem przyznać, że domek urządzone gustownie, z pomysłem i wyjątkowo praktycznie. W porównaniu z moją chatką ten można by określić mianem wiejskiej willi.

– Trzeba napalić. – Duże palenisko kominka oznaczało, że wystarczy dołożyć drewna dwa razy na dobę, bez martwienia się o wygaśnięcie ognia. Ja dorzucałem pniak co cztery godziny. Nie przeszkadzało mi to. Lubiałem tę prostą czynność.



- Przyniosę ci drewno. – Przy ścianie leżało niewiele opału.
- Rozpalić ci?

Obróciłem się i zdębiałem zaskoczony. Stała pośrodku pokoju i płakała.

I co tu począć z marzącą się babą?

## Jola

Marcel otwierał kolejno okiennice, wpuszczając światło do wnętrza salonu. Słońce zalewało ściany, na których wisiały dziesiątki zdjęć. Na każdym byłam ja. Przedstawały mnie jako dziecko i później, w okresie dorastania. Jadę na dziecięcym rowerku, stoję w kościele, ubrana w komuniijną sukienkę. Ja przed wejściem do uczelni, siedząca na schodach. Zdjęcia ze ślubu i późniejsze, jakby fotograf uchwycił mnie między sklepowymi półkami.

– Widać, że byłaś oczkiem w jego głowie. – Marcel stał za moimi plecami. Nie zauważyłam, kiedy podszedł. – Byliście żżyci. – Bardziej stwierdził, niż pytał.

– Nie znałam go. – Otarłam mokry od łez policzek. – Zostawił mnie i mamę, gdy miałam kilkanaście lat. Założył drugą rodzinę, ze mną nie utrzymywał kontaktu.

– Widać miał jakąś tajemnicę. – Pochylił się bliżej mnie, spoglądając na zdjęcia ponad moim ramieniem. Broda poła-skotała mnie w policzek. Drgnęłam, ale się nie odsunęłam. – Zrobił tu twój ołtarzyk. Hm – zamilkł. – Idę po drewno.

I zostawił mnie samą.

Fakt faktem, było to dziwne. Dom, o którym nie wiedzia-ła rodzina, zadbanie, bym otrzymała go w spadku, a przede

wszystkim te wszystkie zdjęcia. Każde robione z ukrycia, jakby podglądał moje życie.

Marcel wracając do salonu, oderwał moją uwagę od poświęconej mi ściany. Obładowany drewnem niesionym w wiklinowym koszu podszedł do kominka, uniósł osłaniającą go szybę.

– Muszę przyznać, że w kominek konkretnie zainwestowano. – Zdjął czapę i kurtkę, rzucił je na kanapę obok. – Świetna firma. Do Polski import tylko na specjalne zamówienie.

Mówił, a ja obserwowałam sylwetkę, której nie ukrywały już kilogramy materiału kurtki. Facet był ogromny! Nie tylko wysoki, ale i szeroki w barach, ewidentnie napakowany. Wyglądał na sportowca i tylko zarost nie pasował do reszty.

– A ty co tutaj porabiasz? – wyrwało mi się, nim pomyślałam. – W sensie samotnego mieszkania na takim odludziu?

Zamarł na moment, spojrzał na mnie przez ramię. Kucnął przy palenisku, na którym układał polana, wtykał pomiędzy nie drobne szczapy. Pomyślałam, że przegięłam. Nie powinienam była o to pytać, bo zwyczajnie wtykałam nos w nie swoje sprawy. Z drugiej strony dobrze wiedzieć, kogo ma się za sąsiada.

– Nie chcesz, nie mów. – Uśmiechnęłam się, choć przedłużające się świdrowanie mnie wzrokiem niepokoiło. – Wyrwało mi się. Sorry.

Wbiłam dłoń w kieszenie i czekałam na jakąś reakcję z jego strony.

– Mieszkam sam z wyboru. – Na powrót zajął się rozpaliem w kominku. – Pracuję w pobliskim tartaku i nie mam żadnych innych tajemnic.

Z tylnej kieszeni dzinsów wyciągnąłem zapalniczkę, odpalił ją, przyłożył do stożka utworzonego z drewna. Ten zajął się

żywym ogniem, a pokrywa powoli opadła, okrywając szkłem płomienie.

– Cholera – mruknął Marcel, wstając z kucek, prostując się. Wokół rozległ się szum, jedno z okien uchyliło się samo.

# Rozdział 4

## Marcel

Zapytała mnie o powód samotnego mieszkania, przez co zapaliło mi się ostrzegawcze światełko w głowie. Ładna kobieta, wręcz olśniewająco atrakcyjna w takim miejscu? Sama, zdana na moją pomoc, utknęła autem w rowie tuż przy wjeździe do mojego zadupia?

Przez chwilę podejrzewałem, że któryś ze „wspólników” podesłał mi ją, by mieć mnie na oku. Skąd jednak wzięłyby się jej zdjęcia na ścianie, mimo że od dawna nikt nie otwierał domu? Zauważyłbym ruch wokół domu.

– Mieszkam sam z wyboru. Pracuję w pobliskim tartaku i nie mam żadnych innych tajemnic. – Nie wspomniałem o byciu nowym właścicielem tartaku. Kupiłem go po części po to, by zrealizować swoje marzenia. W głównej mierze był to świetny interes.

Chciałem zapytać o powód samotnego przybycia do głuszy, ale coś innego zbytnio mnie zaskoczyło. Zapaliłem drewno w kominku, a ten samoczynnie zaczął się zamykać. Po chwili do moich uszu dobiegł szum wentylacji, w końcu jedno z okien otworzyło się.

– Mówisz, że kim był twój ojciec? – Rozglądałem się po pomieszczeniu, ale nic nie przyciągnęło mojej uwagi. W miarę nowocześnie, choć eklektycznie, ale nic nadzwyczajnego.

– Pracował w banku. – Podeszła do okna, zamknęła je. – Mówię ci, że wiem o nim niewiele, bo zerwał wszelkie kontakty.

Nawet mnie do ołtarza nie poprowadził. Zrobił to za niego drugi mąż mamy.

Przyglądałem się bladym policzkom i smutkowi w oczach. Nie mogła udawać, zbyt nie autentyczne to było. Znam się na ludziach, to jeden z moich talentów i broń przy okazji. Jest albo była mężatką? Ciekawe.

– Pomóc ci przenieść rzeczy z auta? – Fajna laska, ale chciałem już pobyć sam, zaszyć się u siebie.

Miałem wrażenie, jakby ściany mi się przyglądały. Uciekłem od nowoczesności, nie czułem się już w niej komfortowo.

– Dam radę sama. – Zasuwała suwak kurtki pod szyję, uśmiechnęła się blado. – W końcu co innego mam do roboty?

– Powinnaś zmienić samochód. – Sięgnąłem po czapkę i kurtkę. – Tutaj nie pojeździsz tą popierdólką.

– I w tej sprawie poproszę cię o pomoc. – Widziałem po minie, że jest przygotowana na odmowę z mojej strony. – Nie znam się na samochodach, a ty najwyraźniej tak.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnąłem się, ona ściągnęła brwi, przyglądając się mojej brodzie. – Może być jutro. Jakbyś czegoś potrzebowała, to wiesz gdzie mnie szukać. Odsnieżę ci jeszcze dzisiaj podjazd.

– Dziękuję. – Spoważniała i zamilkła.

Kiwnąłem głową, założyłem czapę i wyszedłem. Zaczynałem się tutaj dusić, nadmiar bodźców boleśnie mnie bombardował.

Na zewnątrz odetchnąłem pełną piersią. Mroźne powietrze zakuło w nozdrzach, blask odbitego przez śnieg słońca wycisnął z oczu łzy. W tym momencie poczułem pewność, że nie wrócę już do miasta, nie przeprowadzę się tam z powrotem. Miasto wypluło mnie, wcześniej zmęczywszy. Teraz

kawałek miasta miał zamieszkać obok mnie i nie wiedziałem, czy cieszyć się z obecności Joli czy modlić, by uciekła stąd jak najszybciej. Na tę chwilę skłaniałem się ku drugiemu. Bezradna, atrakcyjna kobieta stanowiła pokusę, a to między innymi od nich uciekłem na moje zadupie.

Wbiłem dłonie w przepastne kieszenie kurtki, poczłapałem do siebie. Odsnieżę jej podjazd, pomogę wymienić drogie czterokołowe gówno na coś funkcjonalnego i tyle bliższych kontaktów. Ograniczę się do powitania, czasem zapytam, czy w coś pomóc, ale nie będę się zbytnio integrował.

Ściemniało się, gdy kończyłem odsnieżanie. Nie czekałem na podziękowanie, wróciłem do siebie i do swoich rytuałów. Wybrać i wynieść popiół z kominka, nagrzać wodę na wieczorną toaletę. Lekka kolacja, jakiś film i sen. Prosty system dnia, który udało mi się wypracować, dawał czystość umysłu. Nie było w nim miejsca na związek z kobietą.

W łóżku przy zgaszonym świetle myśli wciąż uciekały do nowej sąsiadki. Zastanawiałem się, co robi. Koło drugiej wstałem, by się odlać. Odruchowo wyjrzałem na zewnątrz. W jej oknach świeciło się światło, mnie coś ukłuło w sercu.

– Mam towarzystwo – mruknąłem pod nosem. – Niechciane, ale nienarzucające się. Dobranoc – rzuciłem w kierunku domu oddalonego od mojego o kilkadziesiąt metrów. – Idź spać. Późno już.

Po moich słowach światło w oknach domu Joli zgasło. Uśmiechnąłem się, wróciłem do łóżka. Usnąłem błyskawicznie i śniła mi się ona.

# Jola

Marcel odświeżył mi podjazd, ale nie zdążyłam mu podziękować. Odjechał mini traktorkiem, wrócił do swojej chałupki.

Swoją drogą, dziwny facet z niego. Nie wiedziałam, jaką tajemnicę skrywał, ale najwyraźniej jakąś musiał, na to wskazywało jego zachowanie. Nie drażyłam, byłam zbyt zmęczona. Będzie chciał, to opowie mi o sobie. Nie pragnęłam jego towarzystwa, w końcu to od ludzi uciekłam do tej dziczy.

Wieczorem zjadłam tuńczyka z puszki, popiłam herbatą, ogarnęła mnie senność. Jeszcze tylko toaleta i mogłam kłaść się do łóżka.

W łazience czekała na mnie zagwozodka w postaci tabliczki ze sterowaniem... no właśnie nie wiedziałam, czym. Woda w kranie okazała się zimna. Rzut oka na wyświetlacz wystarczył, bym odgadła, że to na niej jest włącznik grzania wody. Po chwili miałam już ciepłą wodę. Wcisnęłam pulsującą prostokątną ikonkę. Ta zaślniła zielenią, po sekundzie zgasła. Aż krzyknęłam z wrażenia, widząc płaski ekran opuszczający się z sufitu.

– Witaj, Jolu. – Na ekranie pojawiła się twarz mojego ojca. – Jeśli to oglądasz, to znaczy, że odbył się mój pogrzeb, a ty zdecydowałaś się zamieszkać w odziedziczonym domu. Rozgość się i czuj bezpiecznie. Instrukcja domu znajduje się w salonie. Uruchomisz ją jutro w południe przyciskiem, który znajduje się na ścianie przy kominku. Czerwony guzik na obrazku przedstawiającym tulipany. Udanego pobytu.

Ekran pociemniał, z kranu przy wannie chlusnęła woda. Podskoczyłam zaskoczona, bo przecież nie odkręciłam kranu.

– Co tu jeszcze odkryję? – Musiałam zbadać czerwony przycisk na ścianie. W tym celu podreptałam do salonu, stanęłam naprzeciw obrazu. – Spadek, który ze mną rozmawia? – Przyglądałam się obrazkowi, ale poza malowidłem nie widziałam w nim niczego specjalnego. – No dobrze. Niech ci będzie. – Słowa skierowałam ku sufitowi. – Poczekam do jutra, a teraz wypiję za twoje grzechy.

Z jednej z toreb wyciągnęłam wino. Korkociąg znalazłam w kuchennej szufladzie, smukły kieliszek w szafce obok. Dokładne zwiedzanie domu, przeglądanie zawartości szaf zostawiłam sobie na dzień następny. Dzisiejszy dostarczył mi tyłu przeżyć, że z zaskoczeniem złapałam się na tym, że po raz pierwszy od rozvodu przez ponad trzy godziny nie wspominałam Wojtka. To było takie dziwne – nie zastawiać się nad tym, co by powiedział w danym momencie, gdybyśmy byli tu razem.

– Kurka wodna – szepnęłam, wkręcając spiralę korkociągu w korek wina. – Czyżby to był kolejny etap godzenia się z życiem osobno?

Z kieliszkiem napełnionym winem wróciłam do łazienki. Postawiłam go na półce przy wannie i całe szczęście, że zdążyłam. W tym bowiem momencie światło przygasło, a z niewidocznych głośników popłynęła nastrojowa muzyka, w tle której dało się słyszeć szum fal. Wanna była pełna wody, powierzchnię pokrywała pachnąca piana.

– Niech ci będzie – mruknęłam pod nosem, zdejmując przez głowę bluzkę. – Przyjmę dzisiaj te wszystkie dziwactwa ze spokojem, bo jestem zmęczona. Jutro zajrzę w każdy kąt, obejrzę każdy kabelek. – Weszłam do wanny, usiadłam na dnio, przymknęłam oczy z przyjemności. – Wszystkiego dobrego,



gdziekolwiek jesteś, tato. – Sięgnęłam po kieliszek, uniosłam go w geście toastu. – I dziękuję za azyl na końcu świata.

Wypiłam ledwie połowę kieliszka, po czym zasnęłam z głową opartą na zrolowanym, ułożonym pod szyją ręczniku. Około drugiej obudziłam się, owinęłam puszystą frotté i przeniosłam do salonu. Senny umysł odnotował, że woda była wciąż ciepła, nie zmarzłam i gdyby nie potrzeba zmiany pozycji ciała, to pewnie spałabym w wannie do rana. Przechodząc obok okna wyrzałam przez nie sprawdzając, czy w chatce Marcela świeci się światło. Było ciemno, spał już.

– Dobranoc – powiedziałam sennie w kierunku budynku.  
– Niech ci się przyśnię.

Nie miałam siły, by oblekać teraz pościel ani by szukać poszwy w szafkach. Okryłam się wyciągniętym z szuflady w kanapie kocem, zgasiłam światło i wpatrując się w żarzące się w kominku polana, zapadłam ponownie w sen.



Rano słońce obudziło mnie, świecąc prosto w twarz. Usiadłam na kanapie, spojrzałam na błękit nieba. Wyglądało na to, że po wczorajszym zachmurzeniu nie pozostał ani ślad. Dzień wcześniej raptem jeden raz roziskrzyło się blaskiem na śniegu. Dziś ani jedna chmurka nie powinna zasłonić promieni.

– I co ja mam tutaj robić? – Wstałam, przeciągnęłam się, podreptałam do ubikacji. – W mieście miałam zakupy, gotowanie i dbanie o siebie. Czym tutaj mam się zająć? – Spojrzałam na długie paznokcie. Nie pasowały mi teraz, wyglądały śmiesznie. – Zacznę od zwiedzania domu, a właściwie terenu wokół niego – mówiłam sama do siebie, ale poprawiało mi to nastrój.

W łazience umyłam twarz, włosy zaplotłam w grzeczny, wygodny warkocz. Ubrałam się w najcieplejsze ciuchy, jakie z sobą zabrałam, naciągnęłam na głowę czapkę i wyszłam na dwór. Pierwszym wrażeniem było wstrząsające piękno otaczającej mnie przyrody. Czystość, świeżość i doskonała cisza. Poprawka – prawie doskonała. Jednostajny, powtarzający się dźwięk uderzania o coś dobiegał zza domu. Poszłam w tym kierunku, brnąc w śniegu po kolana. Odgłosy docierały od strony chaty Marcela. Sapiąc, podeszłam do ogrodzenia, wspięłam się na murek, wyjrzałam ponad krawędzią i oniemiałam. Chciałam się przywitać, ale głos uwiązł mi w gardle. Marcel ubrany jedynie w spodnie machał siekierą, rąbiąc opasłe bale drewna. Dzień wcześniej podejrzewałam, że jest umięśniony. Nie przypuszczałam jednak, że ma aż tak wyrzeźbioną sylwetkę. Skojarzył mi się z Thorem, tyle że bardziej zarosniętym na twarzy. Nagle zapragnęłam poznać rysy twarzy, kształt ust, zobaczyć jak się uśmiecha.

Chciałam się wycofać, zejść z murku. Czułam się jak podglądacz, bo w końcu to on był tutaj przede mną. Niestety, buty może i nadawały się do poruszania się zimą po mieście, ale na tutejsze warunki miały zbyt gładką podeszwę. Nim pierwszą stopą dotarłam do podłoża, druga ześliznęła się w bok. Straciłam równowagę, przechyliłam się w bok i z piśkiem runęłam w biały puch.

– Jola? – Owłosiona twarz Marcela pojawiła się ponad krawędzią płotu. – Nic ci się nie stało?

– Nie. – Po tej krótkiej odpowiedzi zaniosłam się histerycznym śmiechem.



# Rozdział 5

## Marcel

Patrzyłem na blond idiotkę i nie wiedziałem, jak zareagować. Leżała na śniegu i zanosiła się śmiechem. Wkurwiło mnie to. No dobrze, wystraszyłem się też odrobinę, bo chwilę wcześniej usłyszałem jej pisk, więc myślałem, że coś sobie zrobiła. Kto jak kto, ale ona nie pasowała do tutejszej dziczy ani na jotę. Nawet teraz była nadmiernie elegancka, jakby brała udział w sesji zdjęciowej, a nie zaszyła się w środku rezerwatu przyrody.

– W takim razie witaj i miłego dnia. – Wycofałem się za ogrodzenie, ale zdążyłem jeszcze zauważyć jej zaskoczoną minę. – W razie czego wiesz, gdzie mnie szukać.

Wolałem wrócić do siebie. Lubiłem otaczający mnie spokój i prostotę, którą sobie stworzyłem i nie zamierzałem tego zmieniać. Słodka sąsiadeczka niech żyje w swoim polukrowanym świecie. Mój nie znosił lukru i był prosty jak budowa cepa.

Całą gamę komplikacji zaliczyłem w zeszłym życiu w mieście. Zmęczyła mnie firma i współpraca ze skorumpowanymi urzędnikami, z policją, w końcu z szemranymi biznesmenami. Wszystko, włącznie z kobietami w moim otoczeniu, było sztuczne, udawane, obliczone przede wszystkim na zysk. Miałem tego dosyć, a ta lala leżąca za płotem w śniegu zbytnio mi to wszystko przypominała. Czyżby mnie karma gonila?

Miałem teraz w planach proste czynności, takie jak narąbanie drewna na opał, prysznic, a po nim śniadanie. Następnym,

co zrobię, będzie napisanie kawałka tekstu. Może pojedę też na zakupy.

Przypomniała mi się obietnica złożona dziewczynie. Mam pomóc jej w wymianie auta na bardziej praktyczne. Nie dzisiaj. Odmówię, przełożę to na nowy rok. Zresztą, kto pracuje w dzień sylwestrowy?

Nowy rok, cholera. Przypomniałem sobie te wszystkie huczne imprezy, w których drogie alkohole łąły się strumieniami. Będąc maksymalnie nawalonym, mogłem iść tropem kreski koki ciągnącej się po blacie stołu, by później dupczyć kilka panienek naprzemiennie. Przez moment zatęskniłem za tym stanem. Po chwili przyszło wspomnienie kaca. Fizycznego, bo organizm musiał oczyścić się z syfu i psychicznego, bo nawet nie pamiętałem ilości wyruchanych cipek, a co tu mówić o zapamiętaniu twarzy ich właścicieli.

Cipki. Ech. Twój magiczny.

Kochałem kobiety i nie podobało mi się tylko ich podejście do naszych wzajemnych relacji. Nie wystarczało im czerpanie przyjemności z chwili. One musiały zarzucać sieć, by mnie złowić.

– Kasa – mruknąłem do siebie. – Pierdolona mamona.

Parsknąłem na ten wulgarny rym, zamachnąłem się siekierą. Wycelowałem prosto w pniak, włożyłem w uderzenie zbyt dużo siły. Rozpołowione drewno wytrysnęło w dwóch przeciwnych kierunkach, opadło na śnieg przy opastym pniaku.

Czasami brakowało mi tego wodospadu wrażeń. Kobiety, alkohol, narkotyki, zabawa i konkretne dymanie. O dziwo czułem brak tego stanu tylko chwilami. Ukojenie przynosił mi seks z płatnymi dziewczynkami. Częściowe, bo głupi

nie jestem i zdaję sobie sprawę, że odbieram usługę, za którą zapłaciłem. Nie jestem też dzieciakiem, więc przestałem już marzyć o miłości. Nie dane mi to było, przeszkodził nadmiar szmalu. Nie zamartwiałem się z tego powodu, brałem życie takim, jakim jest. Zmieniałem to, na co miałem wpływ.

Całą resztę braków pokrywały odczucia takie jak to w tej chwili. Piękno otoczenia kołło zmysł wzroku. Słońce odbijało się w śniegu, skrzyło na soplach zwisających z pobliskiej szopy, w której przechowywałem narzędzia. Kropelki potu na rozgrzanej pracą gołej skórze zamarzały, kłując niczym szpileczki. Wiedziałem, że wystarczy kilka machnięć siekierą, by na powrót stopniały.

Po godzinie miałem zapas opału na kolejny tydzień. Biorąc pod uwagę bezradność sąsiadki, musiałem podzielić te dni na pół. Jasne jak słońce było, że dam jej drewno na opał.

Poukładałem drewno przy ścianie, opodal drzwi wejściowych do chatki. Dorzuciłem kilka pniaków do paleniska, sprawdziłem temperaturę wody w bojlerze.

– To będzie gorąca kąpiel. – Czekala mnie najprzyjemniejsza część dnia. – Kurwa, jak ja to kocham!

Chwyciłem gruby ręcznik, butelkę z płynem do kąpieli. Wyszedłem na dwór, odkręciłem zawór rur prowadzących wodę na zewnątrz chaty. Uwielbiałem ten dziki prysznic. To był luksus, który odkryłem dopiero tutaj. Deszczownica na tyłach domu wystawała wprost ze ściany, za którą znajdowała się łazienka. Odkręciłem wodę. Musiałem zaczekać, by ukrop rozpuścił resztki zamarznętej w rurze wody. Rozbierałem się, patrząc na krople, które powoli zaczynały kapać ze słuchawki prysznica. Gdy byłem już goły, szybkie strumyki uderzały w deski ułożone na ziemi, topiąc lód pokrywający ich

powierzchnię. Para unosiła się kłębamii wokół, ja nie mogłem się doczekać tego pierwszego uderzenia.

Wszedłem pod gorące krople i jak zwykle poczułem się ekstatycznie. Dosłownie. Mróz próbował się przedrzeć przez gorącą wodę, ale był bez szans. Nasiąkłem wysoką temperaturą, więc przyszła pora na etap drugi. Zakręciłem strumień i z głośnym okrzykiem wskoczyłem w pobliski śnieg. Plasnąłem na plecy i aż ryknąłem z nadmiaru bodźców. To była przyjemność połączona z bólem. Wstałem, nabrałem garść śniegu i nacierając nim ramiona i klatkę piersiową, wróciłem pod prysznic. Powtórzyłem czynność jeszcze dwukrotnie, po czym, wycierając się grubym ręcznikiem, wróciłem przed dom.

Wszedłem na ganek, tarmosząc brodę, wyciskając z niej nadmiar wody w ręcznik, osuszając twarz i głowę. Drogę znałem na pamięć, bose stopy same trafiały w stopnie. Na oślep sięgnąłem do klamki, ale zamiast na chłodny metal dłoń natrafiła na śliski materiał. Zdjąłem ręcznik z głowy i napotkałem zaskoczone spojrzenie przyklejonej plecami do drzwi sąsiadeczki.

– Bardzo przepraszam. – Nie mrugała, ledwie poruszała ustami. – Usłyszałam krzyk i myślałam, że coś sobie tą siekierą zrobiłeś. – Dała krok w bok, przesuwając się po ścianie. – To ja już sobie pójdę.

Chciała uciec, ale coś jej przeszkodziło. Podejrzywałem, że zaczepiła się o klamkę i teraz miała dwa wyjścia. Albo szarpnie i potarga kurtkę, albo postąpi krok w przód, żeby się z niej wyswobodzić. Wybrała rozwiązanie trzecie. Zamarła i chyba nawet przestała oddychać. Dziwna kobieta. Czyżby myślała, że ją wezmę siłą? Naprawdę kretynka z tej lalki.

Przyglądałem się sąsiadce i musiałem przyznać, że zaczynałem się świetnie bawić. Nie zamierzałem ułatwić jej ucieczki.

Niech ma nauczkę. Weszła na moją posesję, może następnym razem się zastanowi i nie będzie próbowała wtykać nosa w cudze sprawy. Pewnie postanowiła obejrzeć sobie włości sąsiada, czyli mnie.

– Dziękuję za troskę. – Wycierałem głowę, nie spuszczaając z niej oka. – Brałem gorący prysznic i nacierałem się śniegiem, stąd okrzyki.

– Na dworze? – Widziałem rozbiegany wzrok, którym mało dyskretnie mnie ogłądała. – W zimie? Przecież to nienormalne.

Osądza mnie siksa?! Ledwie tu przyjechała i już wyrobiła sobie zdanie na mój temat?

– Co w tym nienormalnego? – Zarzuciłem ręcznik na plecy. Byłem ciekaw, kiedy się złamie i spojrzy w dół.

– Nie, no nic. – Chciała opuścić wzrok, żeby uniknąć patrzenia mi w oczy, ale szybko odwróciła spojrzenie w bok, oblewając się rumieńcem. – Rozumiem. Wieś, to i wiejskie warunki. Myślałam, że masz łazienkę.

Czy ja usłyszałem w jej głosie pogardliwy ton?!

Takie decyzje podejmują się same, zachodząc w człowieku niczym naturalny proces. Wkurzyłem się na blondaska dlatego, że śmiał wejść tutaj bez zaproszenia. Jakby tego było mało, to jeszcze mnie krytykuje, biorąc za nieokrzesanego brudasa!

– Pokażę ci moją łazienkę – warknąłem, rozpinając jej kurtkę, w dwóch ruchach zdejmując ją z niej, ciągnąc za rękawy.

– Co robisz?! – krzyknęła, próbując schylić się po różowy łaśzek, ale zastopował ją dystans między nami, zmniejszający się przy tym ruchu. – Idę stąd. – Zezłościła się, ale widziałem, że również się boi.

Nie używałem przemocy wobec kobiet z wyjątkiem momentów, gdy sobie tego wyraźnie życzyły. Rزتargany ciuch



czy kilka klapsów na wypięty tyłek były zazwyczaj wstępem do seksu. Teraz było inaczej. Zezłościła mnie, chciałem jej utrzyć nosa.

Próbowała się opierać, czym tylko mnie rozśmieszyła. Zdjęcie z niej golfu, stanika i rozpięcie spodni zajęło mi raptem minutę. Machała rękoma, piszczała, rzucała przekleństwa, w końcu groziła. Gdy zdjąłem jej spodnie do kolan i przerzuciłem sobie na ramię, zmieniła taktykę. Przystała się szarpać, zaczęła prosić. Zdejmowałem jej w tym czasie buty, następnie spodnie wraz ze skarpetami.

– Cicho bądź! – Klepnałem ją w tyłek. – Gwałcić cię nie będę. Na nagrodę trzeba sobie zasłużyć.

Zamilkła i posłusznie znieruchomiała. Drżała z zimna, może ze strachu. Schyliłem się po ręcznik, który w trakcie szarpaniny spadł na podłogę tarasu i z balastem na ramieniu wróciłem na tył domu. Odkręciłem kurek wody, postawiłem Jolę na śniegu.

– Teraz wejdiesz pod wodę. – Wskazałem coraz mniej widoczne strumienie. Otaczała je para wodna. – No już!

– Ale... – Nie wiedziała, jak się bronić. Pewnie wzięła mnie za psychopatę. Trudno.

– Przyjechałaś do lasu, więc poznaj uroki zadupia. – Pchnąłem ją lekko w kierunku prysznic. Widziałem, że dygocze. Nie była przyzwyczajona do mrozu, więc dla jej ciała to musiał być szok. – No dalej.

Posłusznie weszła w opary wody, a mi nie umknęły doskonałe proporcje jej ciała.

– O kurde! – krzyknęła, ale nie było w tym strachu.

Wymacałem na ziemi butelkę żelu pod prysznic, podałem go jej.

– Użyj tego. – Ten kosmetyk robiła babka z pobliskiej wsi. Pachniał lasem, szyszkami i leśnym kwieciami.

Ostrożnie wzięła ode mnie kosmetyk, chwilę później usłyszałem szczęknięcie zatrzaskiwanego korka.

– Jak się umyjesz, to wskakujesz w śnieg. – Zaczynało mi się robić zimno. Za dobrze się jednak bawiłem, by przyspieszać finał. – No dawaj.

Zakręciłem zawór na rurze doprowadzającej wodę, więc kilkanaście sekund później woda przestała lecieć. Opary odśloniły mokłą dziewczynę.

– Nie chcę! – Obejmowała się ramionami.

– Pierdolisz. – Nie potrafiłem na nią nie patrzeć. Takie kształtne ciało aż się o to prosiło. – Wskakuj, to pozwolę ci ogrzać się pod wodą, a później zrobię gorącą czekoladę.

Widziałem uczucia przepływające falami po jej twarzy. Stalowa panna, oziębła i opanowana piękność walczyła z chęcią pozwolenia swojemu wewnętrznemu dziecku na spontaniczne zachowanie.

– Do czekolady dorzucę marshmallowsy – mruknąłem niby od niechcenia. – Aż pięć.

– Osiem. – Niby się targowała, ale właśnie przegrywała ze sobą.

– Ok – odpowiedziałem.

Sekundę później wystrzeliła z miejsca i wskoczyła wprost w śnieżną zaspę.

# Inne książki i e-booki Moniki Ligi

Poznaj bezpłatne e-booki



## PRZEJSIE PRZEZ PASY

Ola ma wyjechać na rodzinne wakacje. Planuje, co spakować. Zamyślona przechodzi przez ulicę, wpada pod nadjeżdżające auto. Za kierownicą siedzi jej przeznaczenie.

## PIWNICE

Oboje postanawiają ukryć się w piwnicy. Los chce, aby się poznali i zbliżyli do siebie. Podglądają się nawzajem przez dziurę w ścianie. Czy odważą się na coś więcej?



## PIĄTEK TRZYNASTEGO

Niektórzy wierzą, że piątek trzynastego jest pechowy. Niektórzy bagatelizują takie zabobony. Jednak w pechowym dniu każdego może dopaść miłość.



monika **LIGA**  
[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)



## W CIEMNOŚCI

Pod osłoną nocy Adam bawi się Agnieszką. Ona nie protestuje. Czy Adam odważy się i w świetle dnia wyjawia prawdę? Romans, tajemnica i sensacja.

## KTOŚ COŚ

Mężczyzna upatruje ofiarę. Mężczyzna poluje. Mężczyzna bawi się ciałem kobiety. Kobiecie podoba się taka zabawa.



## Książki płatne



## KOŁAMI W CHMURACH

Marek od zawsze lubił samotność. Zawód kierowcy TIR-a dał mu radość i spełnienie. Wszystko zmieniło się w momencie, gdy pewnej nocy odwiedziła go piękna nieznajoma.

monika **LIGA**  
[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)



## ZAKAZANA

Markowi pękło serce, gdy jego pierwsza miłość Beata zniknęła bez słowa. Ułożył sobie życie na nowo, lecz pewna małolata postanowiła wyrzucić je do góry nogami.

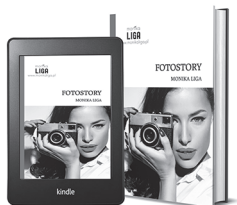
## POMYŁKA TELEFONICZNA

Martyna od zawsze podkochuje się w Pawle, jest jednak zbyt nieśmiała, aby go poderwać. Przypadkowy telefon zmienia jej spokojne życie w ciąg niezmiernych przyjemności.



## KALEJDOSKOP ZMYŚLÓW

Marlena zdobywa doświadczenie w pierwszej pracy. Wpada jednak w oko swojemu szefowi, który za wszelką cenę stara się ją uwieść. Dodatkowo na studiach poznaje Norberta, który jest spełnieniem jej pragnień.



## FOTOSTORY

Piotr jest prywatnym detektywem. W ramach zlecenia ma odzyskać kompromitujące nagranie sławnego celebryty. W tym celu musi zbliżyć się do Zuzki, fotografski sław. Jak skończy się ta „współpraca”?

## BIAŁA

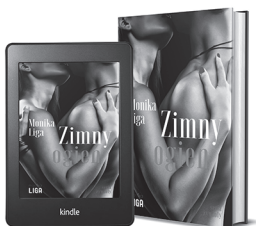
Młody naukowiec wpuszcza trujący specyfik do rozdzielni w wodociągach. Ludzie zaczynają umierać. Ewka zostaje sama w świecie, który do tej pory był jej tak dobrze znany. Okazuje się, że nie jest jedyną ocalałą.



## GORĄCY ŚNIEG

Zośka, świetna menager hotelu, otrzymuje wymarzoną ofertę pracy. W pięknym, górskim hotelu okazuje się, że jej szefem będzie Wojtek, którego miała już okazję poznać... w nietypowych okolicznościach.

monika LIGA  
[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)



## ZIMNY OGIEŃ

Jola zamknęła właśnie pewien rozdział w swoim życiu. Przenosi się do odziedziczonego domku w środku lasu. Liczy na ciszę i spokój. Nie spodziewa się spotkać tam człowieka, który wygląda i zachowuje się jak Neandertalczyk. A to dopiero początek jej kłopotów.

## TRZYDZIEŚCI PLUS

Majka przyjmuje spadek i staje się właścicielką pałacyku w Bobolinie oraz okazałej gotówki, którą ma przeznaczyć na remont włości. Okazuje się, że w pałacu dzieją się rzeczy, które trudno wytłumaczyć.



## FORMUŁA

Beata jest szczęśliwą singielką. Nie przerażają jej nawet samotne święta. Chce gotować, spędzić ten czas z rodzicami i psiną. Podczas świątecznych zakupów w kolejce do kasy staje za nią tajemniczy brunet, który nieco zmienia jej urlopowe plany.



monika **LIGA**  
[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)